

W tym odcinku kosmitka Pelagia Dziura opowie o swoim synu i o mieszkańcach planety, na której żyją doniczkowi ludzie.

- Nie przywiązuję wagi do tego w co inni się ubierają, ale zauważyłam, że masz sporo fajnych ciuchów. Przywiozłaś je z swojej planety? - Głupio zabrzmiało to pytanie, ale intrygował mnie fakt skąd Dziura posiada tyle ładnych ubrań. W szczególności, gdy ja ciągle chodzę w tym samym.

- Nie. Przeglądałam kilka waszych stron internetowych e-sklepów i tak mimo chodem rejestruję wygląd ludzi z ulicy. Staram się wpasować w waszą modę – wyjaśniła Dziura.

- Kupiłaś odzież przez internet?

- Nie.

- To skąd je masz? Ukradłaś? Przywiozłaś? Ktoś ci dał?

- Jak potrzebuję przedmiotów to używam jakiegoś, na przykład podręcznego, przetwarzacza energii.

- Cooo? Czy dobrze rozumiem? Tworzysz coś z niczego.

- Och, wy ludzie – westchnęła głęboko Dziura. - Nie ma tak, żeby nie było niczego. Zawsze coś jest, tylko być może tego nie widzicie, albo nie potraficie nazwać. Przede wszystkim jest energia i materia. Jedno w drugie można zmieniać. Po co tarabanić się z kłopotami przez galaktykę? I to jeszcze nie wiadomo, czy akurat się przydadzą. A każdy kłopot zajmuje cenne miejsce w rakiecie. Przypominam ponadto, że materia posiada masę.

- To wiem.

- A energia jej nie ma. Więc lepiej wziąć energię i na miejscu tworzyć potrzebne przedmioty. Proste?

- Niezupełnie – przygryzłam nerwowo wargę. - A jak to działa?

Dziura przystawiła mi pod nos walcowatą rurkę, która na pierwszy rzut oka wyglądała jak długopis. Potem wycelowała czubek rurki w mój biust i wykonała szybką sekwencję ruchów. Opuszkami palców dotykała rurkę jakby grała flecie.

- O, tak – powiedziała i na podłodze pomiędzy mną, a Dziurą nagle zmaterializowała się bluzka bardzo podobna do tej, którą miałam na sobie.

- Niesamowite – szepnęłam kucając obok nowopowstałej bluzki. - Jest identyczna. Niesamowite, niesamowite.

- Od razu cię uprzedzę, nie możesz jej wziąć – stwierdziła stanowczo Dziura.

- Nie żebym pragnęła drugiej takiej samej bluzki, ale dlaczego? Dlaczego nie mogłabym jej wziąć?

- Regulamin.
- Czyli pieniędzy też nie możesz mi dać? - chciałam się upewnić, choć znałam już odpowiedź.
- Niestety. Regulamin. - Dziura nakierowała czubek rurki w stronę leżącej na podłodze bluzki i bluzka zniknęła.
- Czary – sapnęłam wpatrując się w miejsce, gdzie przed chwilą leżała bluzka. - Ale teoretycznie byś mogła, tylko regulamin ci nie pozwala?
- Tak.
- Jak to się dzieje, że rzeczy się pojawiają i znikają?
- Urządzenie, które trzymam w dłoni to rekonfigurator energii. Przetwarza drobinę energii w materię.
- Ale jak?
- Wasi naukowcy twierdzą, że przed wielkim wybuchem i powstaniem wszechświata, nie było niczego. Nasza nauka głosi, że zawsze coś było, jest i będzie. Na przykład niematerialna energia. Ale fakt, że coś tam ogólnie wiem i potrafię korzystać z prostych w obsłudze urządzeń, jeszcze nie oznacza, że w szczegółach umiem wytłumaczyć procesy przemiany.
- Szkoda.
- Mój syn to mógłby wyjaśnić. On to rozumie doskonale. Zajmuje się budowaniem agregatów, czyli takich większych rekonfiguratorów energii.
- Dziura, to ty masz syna? - byłam zaskoczona. - Nie wspominałaś wcześniej.
- On nie jest celem misji.
- Daj spokój. Opowiedz o nim. Zostawiłaś go na Pelagiusie?
- Nie. On poleciał na misję na inną planetę.
- Na inną planetę?
- Na Bulk. Tam też żyją ludziopodobni mieszkańcy.
- Opowiedz proszę. O tych innych ludziach. I o synu. A jak syn ma na imię?
- Mamy zupełnie inne języki. Dla was to infradźwięki. Imię nie do przetłumaczenia.
- I jak mu się podoba na innej planecie? - spytałam.
- Syn jest zadowolony. Tak mu się tam podoba, że postanowił zostać na stałe.
- To chyba nie byłaś zachwycona?

- Cóż, ma prawo żyć własnym życiem. Choć przyznam szczerze, że fakt że układa sobie życie daleko od Pelagiusa, stanowiło dla mnie dodatkowy bodziec, by wbrew opinii mojego szefa, zdecydować się na samotny rejs na Ziemię.

- A co mu się na tak podoba na tamtej planecie?

Teraz będzie trochę dziwnie. Ja opowiadam, co opowiadała kosmitka Dziura, gdy mówiła, co opowiadał jej syn. Takie matrioszki opowieści w opowieści.

- Brak tłumy. To mój syn powtarzał wiele razy. Mówił, że w środku dnia może spokojnie spacerować po centrum wielkiego miasta.

- A gdzie są ludzie?

- Tam dziwnie zadziałała ewolucja. Tam żyją ludzie doniczkowi.

- Doniczkowi? O co w tym chodzi?

- Doniczkowi, tak ich nazwaliśmy. W żargonie „donice”, „donica”. Syn opowiadał, że na Bulku występowały i występują dwie rasy: ludzie mobilni i stacjonarni. Z perspektywy historycznej najpierw istnieli tylko mobilni, tacy z nogami jak Ziemiańskie i Pelagiusanie. Z czasem wyewoluowała rasa doniczkowców. Tacy intelektualiści, wynalazcy, czy po prostu pracownicy umysłowi. Nie potrzebowali nigdzie chodzić. Całe dni siedzieli w jednym miejscu. Zarówno w ramach pracy, jak i w czasie przeznaczonym na relaks. Nogi zanikły, ponieważ nie były potrzebne. Narządy nieużywane zanikają, to chyba wiesz?

- Nie wiem. Ale chyba coś w tym jest.

- A jeszcze żeby było bardziej dziwnie tors takiego człowieka wsadza się do donicy z odżywką. I ten człowiek ciągnie, wysysa substancje odżywcze ze wspomnianej odżywki. Może nie jeść ustami tydzień, dwa i nic mu się nie dzieje. Syn opowiadał, że „donice” mają jeszcze pod skórą jakieś sinice, glony, czy – Dziura na chwilę zamilkła i zaczęła się zastanawiać - no nie pamiętam już co. Te symbiotyczne podskórne mikroorganizmy dostarczają dodatkowe substancje odżywcze. W każdym razie wystarczy taką donicę z człowiekiem przystawić do komputera i...

- Brzmi okropnie! – przerwałam krzywiąc się na myśl o takich formach ludzkiego życia.

- Też tak uważamy. Dlatego syn polecał na Bulka, żeby wyzwolić mieszkańców.

- I jak mu idzie?

- Źle. Nawet bardzo źle.

- Dlaczego?

- Bo oni nie chcą być wyzwalani. Nie dociera do nich idea działania i poświęcenia dla dobra gatunku.

- To znaczy?

- Czekaj. Wróć do historii. Na Bulku doniczkowcy z upływem czasu zyskiwali prestiż i władzę. Cywilizacja kwitła. Natomiast ludzi mobilnych (tych z nogami) zaczęto kojarzyć z tępymi robotami, których wysoko rozwinięta gospodarka nie potrzebuje. Taki pijar spowodował, że rasa doniczkowców zyskała zdecydowaną przewagę liczebną.

- Przez pijar? - zdziwiłam się.

- To taki skrót myślowy. Domyśl się – zirytowała się Dziura. - Gospodarka ich nie potrzebuje. Są bez pracy. To powoduje, że zaczynają działać wbrew prawu. Na przykład kradną. A takich się wsadza do więzienia, kastruje albo eliminuje ze społeczeństwa.

- Albo się załamują psychicznie. Czują się bezwartościowi. Zaczynają pić alkohol i staczą się na dno.

- Nooo, coś w tym guście – Dziura ucieszyła się, że załapałam „skrót myślowy”. - Poza tym rasa dominująca dyskryminowała mobilniaków.

- Czyli lepiej, gdy wszyscy ludzie są jednej rasy? - dopytywałam.

- Zdania biegłych teoretyków są podzielone. W każdym razie na Pelagiusie mamy tylko jedną rasę. Od razu uprzedzę twoje pytanie. Nikogo nie eliminowaliśmy. Globalizacja. Jedna rasa powstała w sposób naturalny. Na wcześniejszym, historycznym etapie wskutek globalizacji wszystkie rasy się wymieszały.

- Na Ziemi mamy rasę białą, czarną, żółtą. Są też inne klasyfikacje...

- No, tak. Ale ogólnie wyglądacie w miarę podobnie. Podobny wzrost i kształt ciała. Natomiast na Bulku doniczkowcy drastycznie różnią się od mobilniaków.

- Rzeczywiście. U nas ludzie bez nóg to skrajność. Osoby po wypadkach, amputacjach. A tacy, którzy urodzą się bez nóg nazywani są niepełnosprawnymi. Czy też w nowomowie „z niepełnosprawnością”.

- Naszym zdaniem doniczkowcy to zły kierunek ewolucji. Syn polecał, by pomóc im się odrodzić. Problem polega na tym, że oni nie chcą. Doniczkowcy uważają, że są rasą wyższą niż mobilniacy. Nie chcą rezygnować z rozmnażania w imię idei z innego świata. Pragną mieć własne dzieci, niestety.

- A twój syn jak jest traktowany?

- Dobrze. Go szanują. Bo choć ma nogi, to jest przecież kosmitą, przybyszem z innej planety. Poza tym nie jest głupi, jak tamtejsi mobilniacy. Uczy doniczkowców produkcji agregatów i rekonfiguratorów energii. Jest im przydatny, więc dobrze go traktują. Syn jednak twierdzi, że marne szanse by doniczkowcy się nawrócili na Wielką Wiarę.

- Różnie bywa.

- Właśnie. Kropla draży skałę. Syn jest pierwszym pokoleniem przybyszów. Może z czasem zrozumieją, że nogi koniecznie trzeba odtworzyć. Oby nie wtedy, kiedy będzie za późno.

- A może przyłecą kolejne misje z Pelagiusa i kolejne...

- Coś sugerujesz? - Dziura spojrzała na mnie badawczo.

- Niiieeee, ależ skąd. Ale skoro jest tam tak fajnie, że twój syn chce zostać na stałe, to może i innym Pelagiusanom też tam się spodoba.

- Nie chcemy zabierać innym planety.

- Może tak. Może nie. Nie wiem. Tylko głośno myślę.

- Dobra, nie będę udawać naiwnej kretynki. Sama tłumaczyłam, że jak nie siłą, to sposobem. Oczywiście istnieje szansa, iż po zasiedleniu najpierw jednostkami misyjnymi, z czasem uda się przejąć władzę nad planetą. W każdym razie choć istnieje taka opcja przyszłości, to na chwilę terażniejszą nie jest ona naszym celem.

- Proces przebiegnie w sposób naturalny. Lepiej przystosowani zwyciężają.

- Jesteś złośliwa.

- Nie – pokręciłam przecząco głową. - A nawet wam kibicuję w tej rozgrywce. Bo jeżeli by się okazało, że doniczkowcy są jednak lepiej przystosowani, to oznaczałoby że również ludzie na Ziemi, jako bardziej podobni do Pelagiusan, są gorsi.

- Wybacz. Głupoty pleciesz. „Donice” są kategorycznym błędem ewolucji. Na sto procent są gorsi niż Pelagiusanie.

Przez kolejną godzinę przekomarzałam się z Dziurą. Bawiło mnie, że ona tak święcie była przekonana do swoich racji. Powołałam się na przykłady drzew i innych roślin ziemskich, które trwają przez wieki i dobrze się mają jako gatunki. Nie żebym miała jakąś rację. Tylko zawsze zdumiewała mnie pewność siebie i własnych przekonań u innych ludzi. Dlaczego oni są tacy pewni? Czy nie czują, że rzeczywistość jest tak zmienna, tak pełna ewentualności i przeróżnych czynników nacisku, że obiektywnie patrząc niczego nie można być pewnym. Niektórzy podziwiają u innych pewność siebie. Szlifują u siebie tą super przydatną cechę charakteru. A ja się zawsze dziwię, jak można być tak bezwarunkowo pewnym czegośkolwiek. Ja nigdy nie jestem pewna niczego i na domiar złego, czy dobrego – mam wrażenie, że życie nie tylko potwierdza moje założenia, lecz idzie jeszcze dalej. Często okazuje się, że skutki daleko wykraczają poza założenia. Założenia, które i tak przyjmowałam w widełkach na zasadzie ~ plus, minus, około.

W końcu przestałam zdręzczać Dziurę i dla świętego spokoju przyznałam jej rację. Zaparzyłam dla niej herbatkę z melisą na uspokojenie i zaczęłam wypytywać o syna. Wciągnęła się w temat i dużo opowiedziała. Większość historyjek była banalna i podobna do opowieści ziemskich matek. Ale ciekawe były fragmenty, jak ten:

- Jak syn był jeszcze mały codziennie chodziliśmy na spacer z naszym psiakiem, a jakże z rasy buników. Z dumą obserwowałam jak te moje ukochane maluchy polują. Syn i pies obserwowali ten sam obiekt. Najczęściej małego ptaszka, w stylu waszego wróbla. Otaczali ofiarę. Gdy ptaszek usiadł na krzaczku, zbliżali się ostrożnie z dwóch kierunków. A potem następował błyskawiczny atak. Ptaszek zrywał się do lotu. W zależności, w którą stronę zaczął frunąć – albo pies skakał i łapał w zęby albo synek z wyskoku chwycił w dłonie. Gdy dobijali zdychającą ofiarę, ja z radości klaskałam w dłonie. Byłam dumna i przeszczęśliwa.

- Że mały chłopiec zabił wróbla? - wytrzeszczyłam oczy w zdumieniu.
- Tak.
- To przecież okrutna zabawa. Nie wolno zabijać dla zabawy.
- I to jest wasz ludzki błąd. Degeneracja gatunku. Wyzbywacie się ważnej dla przetrwania umiejętności. A człowiek musi umieć zabijać. Nie tylko bronią na odległość, ale i gołymi rękoma. Dlatego, że jest mięsożercą i by w razie czego mógł coś upolować na kolację. A przede wszystkim dlatego, by w razie zagrożenia potrafił zabić przeciwnika. A nie stał jak ciapa i czekał, aż go obcy wydupczą i zabiją.
- Szkoda mi tych wróbli – szepnęłam. - Może mógł trenować na robotach?
- Nie. Inny kaliber. Co innego rozwalić zabawkę, a co innego kwilącego w bólu, żywego, ślicznego ptaszka.
- No tak. Trzeba wyzbyć się wrażliwości.
- Daj już spokój – Dziura z lekceważeniem machnęła dłonią w moim kierunku i kontynuowała. - Te lata dawno już minęły, lecz gdy przymykam oczy widzę buzię małego chłopca po udanym polowaniu i uśmiechnięty radośnie pyszczek naszego buniaka. Moi mali, dzielni wojownicy.
- I po co to wszystko? Przydała się nauka? Syn kogoś musiał zabić? - zaśmiałam się sądząc, że ta umiejętność została niewykorzystana.
- Przydała się. Oj, przydała. Zabił swojego ojca. Na moich oczach. Jakże byłam wtedy dumna. Na wspomnienie o tym wydarzeniu, zwykle płaczę ze wzruszenia. Jakież on był chrobry.
- Dziura, ty żartujesz?
- O co ci chodzi? O to czy jego ojciec zasługiwał na śmierć? Czy o to, że syn go zabił?
- O obie te rzeczy. I jeszcze, czy to tak można u was zabijać ludzi bez konsekwencji?
- To temat rzeka.
- Chętnie posłucham.
- Nie wiem od czego zacząć.
- Może być od środka, jeżeli trudno od początku.
- On nigdy nie powiedział, że mu się podobam. A wręcz stwierdził wprost „ty nie jesteś piękna, nie jesteś nawet ładna”.
- On, czyli ojciec twojego syna?
- Tak.
- To dlaczego byliście razem?

- Algorytmy tak nas dobrały. Ogólnie pasowaliśmy do siebie. Pod względem charakteru.
- Algorytmy są jednak omylne.
- Nie. To ludzie nie są idealni. Nie byłam na wysokim poziomie atrakcyjności fizycznej, dlatego dostałam pozwolenie tylko na jedno dziecko. Dla dobra gatunku i ulepszenia nowego pokolenia dobrano mi bardzo atrakcyjnego partnera. Oczywiście pod względem fizycznym. Rozumiesz? Urodę dziedziczy się po ojcu, a inteligencję po matce.
- Nie wiedziałam - odparłam.
- To od wieków znana prawidłowość. Przyjrzyj się nawet waszej ziemskiej przyrodzie. W szczególności zwierzętom. Jeżeli są różnice między płciami, to samce są piękniejsze.
- Pawie ogony i rajskie ptaki.
- To wasz ziemski błąd, że ładne panie mają dzieci z inteligentnymi panami. Nie ma co się dziwić, że potem potomstwo jest głupie, po matce i brzydkie, po ojcu. Tak działa genetyka.
- Nie wiedziałam.
- Wracając do mojego życia. Syna mam bardzo ładnego, po ojcu. Ale on, to znaczy jego ojciec, nie zajmował się synem. On się nie interesował. Porzucił go, zaraz po urodzeniu. Przy okazji mnie, ale porzucenie mnie jest do zrozumienia. On miał własne ambicje. Pragnął się bawić i cieszyć pełnią życia. Swoje poświęcenie dla dobra gatunku rozumiał w ten sposób, że chciał tylko zapładniać.
- Nie wiem, co powiedzieć. To żenujące.
- Uważałam, że nasz syn zasługiwał na miłość i zainteresowanie z jego strony. Ale nie. On odciął się zupełnie. Nigdy nie skontaktował się z synem. Tak mi strasznie było żal. Syn czuł i wiedział, że własny ojciec nie tylko go nie kocha, ale się go wyparł. Ma go gdzieś. Jaki to ma straszny wpływ na psychikę dziecka.
- A płacił alimenty, czy jak to u was się zwie?
- Nie. Oczywiście, że nie.
- To nie bardzo rozumiem wasz system. Po co przekazywać geny takiego skurwiela?
- Żebyś się nie dziwiła. Ludzie tacy już są. Często zachowują się fair, tylko dlatego że nie mają innych ciekawych propozycji, w tym seksualnych. Ci średnio atrakcyjni są wierni, wyłącznie z powodu braku pokus. Ludzie trzymają się zasad, bo obawiają się kar, czy choćby uwag innych, a nie z własnej wewnętrznej potrzeby.
- Mówisz o Ziemianach, czy Pelagianach? Bo się zgubiłam.
- Ogólnie. Nienawidzę drania, ale zdaję sobie sprawę, że posiadając jego aparycję inni pozwalaliby sobie na równie podłe traktowanie swoich partnerek i dzieci.

- Jak doszło do morderstwa?

- Po zdanim egzaminie dojrzałości zabrałam syna na wycieczkę nad malownicze jezioro. Wprosilimy się do apartamentu, w którym przebywał on. Szepnęłam synowi do ucha „to twój ojciec, który cię nie kochał; teraz zabij”. Syn podszedł do ojca i szybkim ruchem wykręcił mu głowę w drugą stronę, o sto osiemdziesiąt stopni. Szybka, humanitarna śmierć. Cichutko pogratulowałam synowi odwagi i wyszliśmy z apartamentu.

- I co było dalej?

- Przyszli śledczy. Spytałi syna, czy to on zabił. Przyznał się. Krótki proces. Sędzia spytała o powód. Syn odpowiedział, że ojciec się nim nie interesował. Sędzia odpowiedziała „aha” i uniewinniła syna. A potem rozległy się brawa. Owacja na stojąco.

- Jak to? Dlaczego? Niemożliwe.

- A jednak – Dziura uśmiechnęła się z satysfakcją. - Bo na widowni siedziały inne jego dzieci. Prawie setka. Tyle, albo i więcej ich zmajstrował. Pewnie nie wszystkie zjawiły się na procesie. No i jeszcze ich matki klaskały. Najwidoczniej wszystkie swoje dzieci traktował tak samo, czyli jak gówno. I tym sposobem mój syn ojcobójca stał się ich bohaterem.

- A ty?

- Ja? Gdyby ja zabiła to poniosłabym ciężką karę. Takie jest u nas prawo.

- A za podjudzanie?

- Za to też jest kara. Lecz dużo łagodniejsza. Ale o tym ani ja, ani mój syn nie wspominaliśmy. Prawdę mówiąc też nikt specjalnie się nie dopytywał.

- A nagrania? Jakiś monitoring? - dociekałam.

- Chodzi ci o to, że do apartamentu nad jeziorem weszliśmy razem? Tego faktu nie ukrywałam. Bez dopytywania śledczych powiedziałam, że pojechałam tam razem z synem. Chciałam by się poznali. Wyznałam, że gdy na siebie spoglądali szepnęłam synowi do ucha „to twój ojciec”.

Zapadła krępująca cisza. Dziura milczała, a po jej policzkach spływały łzy. Chciałam coś powiedzieć, ale nic mądrego nie przychodziło mi do głowy. W końcu wypaliłam:

- Może twój syn odziedziczył jurność po ojcu. Więc mógłby pozapładniać „donice”, żeby ich dzieci urodziły się z nogami.

- Ależ bzdury pleciesz – z politowaniem uśmiechnęła się Dziura. - Przecież to inny gatunek. Gatunki się nie krzyżują. I to jeszcze z innych planet.

Chciałam właśnie wdać się w polemikę, że nic nie jest takie ostateczne i pewne. Nawet coś wtrącić o hybrydach, ale rozległo się donośne pukanie do drzwi.

- To my – usłyszałam zza drzwi głosy przyjaciółek. - Idziecie na różaniec?

I poszłyśmy wszystkie razem do kościoła.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

tulipanowka, dodano 29.04.2022 17:13

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.